



słodki upadek

*Gdybyśmy znali nawzajem swoje tajemnice,
jakąż otuchę byśmy odnaleźli*

J. CH. COLLINS

TILLIE COLE

Tytuł oryginału: Sweet Fall (Sweet Home #2; Carillo Boys #1)

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-4432-7

Copyright © Tillie Cole 2014
All rights reserved

No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews.

No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą
Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/sloupa>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 4.

Austin

— A wtedy laska normalnie uklękła i rozpięła mi rozporek...

— Na litość boską, Reece, zamknij się wreszcie! — Rome rzucił podnoszoną sztangę i spiorunował wzrokiem Reece'a, pierwszorocznika i rezerwowego rozgrywającego, który chodził za nami jak cholerny szczeniak.

— No co? Przecież masz do wyboru mnóstwo cipeczek, Miotacz. Niektórzy z nas muszą się po prostu zadowolić resztkami po tobie. To była ta ruda, z którą się bzykałeś kilka miesięcy temu. Ta seksowna z dużym cycem. — Uniósł dłonie i zatoczył nimi charakterystyczne kręgi przed sobą.

Pokręciłem głową. Rome był gotowy urwać mu łeb.

— Reece, stary, idź i przynieś nam dwa gatorade — poleciłem.

Pierwszorocznik o wyglądzie surfera pokręcił głową i wyszedł pospiesznie do sali rekreacyjnej.

Rome podszedł do mnie z zaciśniętymi pięściami.

— Zamorduję tego cholernego dzieciaka jeszcze przed końcem roku — stwierdził ostro.

— Jest po prostu młody. Ty też kiedyś taki byłeś.

Rome spojrział na mnie z wściekłością, a ja się roześmiałem.

— Nigdy nie byłem aż tak zdesperowany — warknął. — No bo, *kurwa*, żeby czekać na ochłapy?

Wstałem i poklepałem go po plecach.

— Nigdy nie musiałeś być taki jak on. Laski zawsze na ciebie leciały, już od małego. Na pewno w tym roku dostaniesz się do ligi i ożenisz się z jakąś cholerną supermodelką.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, ale zignorowałem to. Cokolwiek go dręczyło, to był jego problem.

Moja komórka dała mu chwilowe wytchnienie, bo zaczęła wibrować w kieszeni moich spodenek treningowych. Wyciągnąłem ją i przeczytałem na wyświetlaczu:

***Axel: Jestem na kampusie. Przy Denny Chimes.
Mam sprawę. Jesteś w pobliżu?***

Serce we mnie zamarło.

To nie może być prawda. To nie on handluje. Nie zrobiłby mi tego. Nie Axel. Lepiej, żeby ten skurwiol mi tego nie robił.

— Muszę lecieć — oznajmiłem Rome'owi i przewiesiłem sobie ręcznik przez ramię.

— Chcesz, żebym z tobą poszedł? — zapytał smutno Rome.

Zatrzymałem się w pół kroku i nie oglądając się za siebie, pokręciłem przecząco głową.

— Nie, stary, nie ma potrzeby.

Dłoń Rome'a złapała mnie za ramię, a ja westchnąłem sfrustrowany i obejrzałem się za siebie. Przyjaciel wpatrywał się we mnie z niepokojem.

— Carillo, nie dźwigaj tego sam. Masz moje wsparcie. Axel nie spieprzy ci życia w Tide. Nie pozwolę na to. Nie pozwolę, żeby to stało się tobie. Nie teraz, gdy zaszedłeś już tak daleko.

Pogładziłem się po głowie, wyswobodziłem rękę i cofnąłem się.

— Nie trzeba, Rome. Zajmę się tym.

Zanim miał szansę zaprotestować, wybiegłem za drzwi na ciepłe wieczorne powietrze. Rozejrzałem się dookoła i pobiegłem szybko na południową część dziedzińca. Cholera, niemal leciałem, bo musiałem powstrzymać brata przed handlowaniem na terenie uczelni.

Po niecałych dwóch minutach zobaczyłem ruch za Denny Chimes, dużą wieżę na dziedzińcu osłoniętą cieniem rzucanym przez drzewa. Obok mnie czmychnął jakiś chłopak z objawami głodu narkotykowego, który wpychał do krótkich bojówek małą, białą paczuszkę. Biegłem z pochyloną głową, żeby mnie nie rozpoznał, ale widziałem, co właśnie kupił.

Koks.

Pieprzoną kokainę.

Koks na kampusie... *Kurwa!* Trener miał rację.

— Austin, tu jesteś, stary. Już myślałem, że nie przyjdiesz.

Skoczyłem naprzód, gotowy rozerwać mojego starszego brata na strzępy, gdy nagle zobaczyłem wyłaniającą się z cienia postać.

Zamarłem.

Nie.

Nie... nie... nie... nie, nie, nie, nie, nie, nie!

Levi.

— Cześć, Austin! — powiedział i pomachał do mnie, a mnie wszystko przewróciło się w żołądku do tego stopnia, że zrobiło mi się niedobrze.

Mój młodszy brat podszedł do mnie. Jego džinsy i T-shirt były za duże jak na jego nastoletnie ciało, a wszystkie kieszenie były wypchane idealnie odmierzonymi porcjami koksu. Miał jaśniejszą karnację niż ja i Axel, który szczerze mówiąc, mógł uchodzić za mojego bliźniaka. Levi był naszym najmłodszym bratem... Tym niewinnym. Tym, który miał ciągle jeszcze szansę pozostać po stronie prawa.

Oczywiście wiedziałem, że pracował dla gangu. Za dzieciaka wszyscy to robiliśmy, ale do tej pory zajmował się takimi rzeczami jak stanie na czatach na tyłach osiedla przyczep albo liczenie pieniędzy czy zbieranie paczuszek, żaden jednak gnój nie wspominał mi, że Levi sam zaczął sprzedawać.

Skinąłem głową na powitanie, a potem przyciągnąłem go do piersi i spojrzałem Axelowi w oczy ponad jego ramieniem. Mojemu

bratu zrzędlą mina i odwrócił głowę. Wiedział, że jestem wściekły, ale znając go, miał to w dupie.

— Dobrze mi dziś poszło, braciszku. Udało mi się zebrać prawie całą sumę na leczenie mamy — oznajmił Levi z dumą w głosie, odsuwając się ode mnie, żeby na mnie spojrzeć.

Zamknąłem oczy i wziąłem długi, głęboki wdech.

— Austin? — zapytał Levi, a ja poczułem na sobie jego wzrok.
— Wszystko w porządku?

Otworzyłem oczy i przytuliłem go mocno, łapiąc go za o dwa rozmiary za dużą koszulkę.

— Kiedy zaczęłeś sprzedawać dla gangu? — syknąłem, a Levi przełknął głośno ślinę. Z twarzy odpłynęła mu cała krew.

Szare oczy Lewego zwróciły się ku Axelowi, który szedł w stronę kolejnej grupki chłopaków zmierzających w naszym kierunku. Cudownie. Jeszcze więcej studentów chętnych na działkę od mojego pieprzonego sobowtóra... na *mojej* uczelni!

Pociągnąłem Lewego za sobą i schowałem nas za drzewem, po-za zasięgiem czyjegokolwiek wzroku. Nikt nie mógł mnie widzieć podczas transakcji ani nawet kojarzyć z dilerami, bo z miejsca straciłbym stypendium. Dziekan już miał wobec mnie podejrzenia. Cholera, przecież od początku mnie nie chciał na swoim uniwersytecie. Ustąpił tylko pod wpływem nacisków trenera i żądań Rome'a Prince'a. Nigdy nie chciał tu chłopaka z kartoteką policyjną, pochodzącego z osiedla przyczep kempingowych po niewłaściwej stronie miasta.

Ta sytuacja byłaby mu bardzo na rękę.

Upewniłem się, że nas nie widać, i potrząsnąłem za kołnierz Levim, który wbijał wzrok w ziemię.

— Levi, kiedy, do cholery, zostałeś zwerbowany do rozprowadzania koksu? — syknąłem.

— Jakiś miesiąc temu — przyznał z ociąganiem.

— Miesiąc — powtórzyłem z niedowierzaniem.

Pieprzony miesiąc, do cholery.

Brat pokiwał głową, a ja chwyciłem dłońmi jego głowę.

— Kurwa, Levi. Dlaczego? Mówiłem, żebyś nigdy tego nie robił. Wykonuj łatwe zadania dla gangu, nie ma sprawy. Ale nie to! Jesteś urodzonym skrzydłowym, jak ja, ale musisz zadbać o dobre stopnie i skupić się na nauce, żeby dostać się na uniwersytet. Gang, Lev, pierdolony gang! Gio nigdy nie pozwoli ci odejść. Nie ma mowy, żeby wypuścił nas obu!

Levi wyswobodził się i oparł plecami o drzewo. Skrzyżował przed sobą buntowniczo ręce i zmarszczył brwi.

— Mama czuje się coraz gorzej, Aust. Rządowe ubezpieczenie już nie wystarcza. Jeśli nie chcemy, żeby ją bolało, musimy za to zapłacić. Poza tym teraz potrzebuje już leków cały czas. Od wielu tygodni nie wychodzi z przyczepy. Nie jest w stanie chodzić, bo zaraz zaczyna się trząść i przewraca się na podłogę.

Oczy Leviego wypełniły się łzami, a mnie na ten widok stanęła gęś w gardle. Dzieciak miał czternaście lat. *Czternaście, kurwa*. Nie powinien martwić się o takie rzeczy jak płacenie rachunków za opiekę medyczną, sprzedawanie narkotyków czy zajmowanie się mamą.

— A dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? — zapytałem przez zaciśnięte zęby. Od siły nacisku aż bolała mnie szczęka.

Levi spuścił głowę.

— Mama nie chciała, żebyś się dowiedział. Powiedziała, że masz wystarczająco dużo na głowie. A ja wiedziałem, że nie będziesz zadowolony, że dołączyłem do Heightersów.

Na te słowa poczułem się jeszcze bardziej do dupy.

— Słuchaj, Aust, skądś musimy brać forszę. Axel nie jest już w stanie zarobić wystarczająco dużo w pojedynkę, nie teraz, gdy trwa wojna terytorialna z Kingsami. Wiecznie go nie ma, bo stara się zebrać więcej kasy. Ty jesteś tutaj i starasz się dostać do ligi zawodowej... Zostają tylko ja. Musiałem wziąć się do roboty, zając interesami, stać się panem domu. Nic mi nie jest. Bracia z gangu się mną opiekują, zwłaszcza Gio. To moja *famiglia*, moi bracia.

Chryste, jego słowa cięły mnie do żywego. Pieprzony Gio nie troszczył się o nikogo poza *samym sobą*.

Doskoczyłem do Leviego i przycisnąłem go do szorstkiej kory.

— To nie jest twoja rodzina, Lev. Kiedy zgarną cię gliny, oni nie kiwną nawet palcem. Twoja rodzina to ja. To ja jestem twoim cholernym bratem! Krwią z krwi! *Io sono il tuo sangue!*

Levi wytrzeszczył oczy, słysząc, jak bardzo jestem wkurzony, a ja pogładziłem się po głowie i próbowałem oddychać powoli.

— Posłuchaj, to nie twój obowiązek, Levi. Jesteś jeszcze dzieckiem. Jesteś oczkiem w głowie mamy, na litość boską! Mama już wie, że ja i Axe spieprzyliśmy sprawę. Spraw, żeby była z ciebie dumna! Kurwa! Niech dzięki tobie będzie dumna choć z jednego z nas, zanim będzie za późno, błagam!

Zapanowała cisza, aż w końcu Levi szepnął:

— Ona umiera, Austin. Już nie będę niczym ulubieńcem. Nikt nie będzie ze mnie dumny. Muszę dopilnować, żeby jej ostatnie dni nie upłynęły w bólu. Nie zniosę dłużej tego, jak krzyczy z bólu. Ty tam nie mieszkasz. Axela nigdy nie ma. To mnie dobija...

Chciałem go objąć, gdy ciszę przeszył donośny głos Axela.

— Kurwa, stary, lepiej się stąd zmywaj, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre!

— Cholera! — rzuciłem, bo zauważyłem policyjnego forda, który robił objazd i właśnie skręcił w naszą stronę. W ciągu kilku ostatnich tygodni dziekan powiększył zastępy policji uniwersyteckiej.

Wychyliłem głowę zza drzewa i zobaczyłem, że Axel przyciska do wieży jakąś studentkę.

Cholera, cholera, cholera!

Światła radiowozu zbliżały się i musiałem wydostać stąd jakoś mojego durnowatego brata. Leviego też. Ostatnie, czego mu było trzeba, to kartoteka i odsiadka w poprawczaku.

Odwróciłem się do Leviego i powiedziałem:

— Leć. Biegnij do samochodu. Ja przyprowadzę Axe'a.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale widząc, że nie zamierzam z nim dyskutować, pobiegł przez dziedziniec.

Odetchnąłem głęboko, wybiegłem zza drzewa i skierowałem się prosto do Axela. Wciąż przyciskał dziewczynę do ceglanej wieży.

— Nic nie widziałaś, rozumiesz? Nikomu nie wspomnisz ani słowem o tym, co dziś zobaczyłaś. Słyszysz mnie, dziwko? Masz trzymać gębę na kłódkę! — powiedział przez zaciśnięte zęby.

— T-t-ak... Obiecuję... Proszę... Po prostu pozwól mi odejść... Błagam. — Głos dziewczyny był słaby i drżał w ewidentnym przerażeniu.

Musiałem powstrzymać Axela, zanim posunie się za daleko. Do diabła, nie pozwolę, żeby do listy swoich wykroczeń dołożył napaść.

Podszedłem do niego od tyłu, złapałem go za ręce i odciągnąłem.

— Zostaw ją, Axe — nakazałem, podczas gdy on zatoczył się do tyłu.

Znad ramienia Axela spojrziała na mnie para wielkich, zielonych oczu, a ja znieruchomiałem.

Do diabła. To była ta cheerleaderka. Ta, z którą rozmawiałem po meczu.

Spojrzałem w niebo. *Ktoś tam na górze naprawdę mnie, kurwa, nienawidził.*

Axel przyskoczył do mnie.

— Ta suka za dużo widziała. Musi wiedzieć, że nie wolno jej gadać. Muszę się tym zająć natychmiast! Nie mogę sobie pozwolić na żadne niedociągnięcia — syknął. Stał z zaciśniętymi pięściami, podczas gdy drobne ciało cheerleaderki zdawało się jeszcze bardziej wciskać w mur. Jej oczy patrzyły wszędzie, tylko nie na nas. Dziewczyna płakała, na litość boską! Czarny makijaż rozmazał się całkowicie na jej bladej twarzy.

— Ona nic nie powie. — Popatrzyłem na dziewczynę. — Prawda? — niemal warknąłem. Laska była sparaliżowana ze strachu. — Powiedz mu, kurwa!

Do jej oczu napłynęło jeszcze więcej łez i zaczęła kręcić głową.

— N-n-nie powiem.

Odwróciłem Axela do siebie i poinformowałem go:

— Gliny już prawie tu są. Musisz się zmywać. Dopilnuję, żeby nie puściła pary z gęby.

Axel splunął pod jej stopy i przecisnął się obok mnie, ale zanim to zrobił, złapałem go znów za rękę i szepnąłem mu do ucha:

— Mamy do pogadania. Spieprzyłeś sprawę, braciszku. Levi został dilerem, przynosisz to wszystko na moją uczelnię, co za syf! Nie pozwolę na to.

Kwitując moją groźbę parsknięciem, Axel wyrwał się z mojego uścisku i zaczął się oddalać w kierunku parkingu. Odprowadziłem go wzrokiem i poczułem, że włosy jeżą mi się na karku. Miałem złe przeczucia. Jakby nad moimi braćmi wisiało jakieś pierdolone fatum. Było jasne, że Axel coraz bardziej wsiąka w struktury gangu, że pnie się do góry, że zacieśnia więzy z Gio, można się też było domyślić, że ciągnął za sobą Leviego.

Prosto do piekła.

Moją uwagę przykuło szuranie za moimi plecami.

Cholera. Ta laska. Prawie o niej zapomniałem.

Gdy zacząłem się odwracać, zauważyłem, że się odsuwa i próbuje uciec. Ale gdy zobaczyła moje spojrzenie, zamarła jak cholerna sarna przed światłami nadjeżdżającego samochodu. Musiałem szybko rozwiązać ten problem, chronić swoją rodzinę. Bez względu na koszty.

— Co, kurwa, widziałaś? — warknąłem szorstkim głosem.

— N-nic, nic nie widziałam... — szepnęła; jej wielkie oczy zajmowały niemal całą powierzchnię drobnej twarzy. Musiała mieć nie więcej niż metr pięćdziesiąt.

— Kłamiesz — oznajmiłem zimno.

— Nie... naprawdę... — odpowiedziała cicho.

Widziałem, jak na jej szczupłej szyi pulsuje żyła.

Co ona tak właściwie robiła sama na dziedzińcu o tej porze? Jedyne powód, dla którego byłem tak późno na siłowni, był taki, że

razem z Rome'em zawsze robiliśmy sobie dodatkowy trening, ćwiczyliśmy dużo więcej niż ktokolwiek inny.

Przycisnąłem się do niej całym ciałem i usłyszałem, jak wciąga z sykiem powietrze.

— Widziałaś mojego brata. Co robił? I lepiej, kurwa, nie kłam.

Oczywiście wiedziałem, że rozumiała, o co chodziło, ale musiałem ją tak bardzo nastraszyć, żeby nie pisnęła ani słowa nawet swoim najbliższym przyjaciółkom. Musiałem dopilnować, że nie puści pary z gęby. Że nie będzie rozpuszczać plotek na kampusie.

Zgarbiła się, po czym poznałem, że nie będzie się stawiać.

— Narkotyki. Wydaje mi się, że sprzedawał narkotyki. — Westchnęła z rezygnacją. — Nie. *Wiem*, że sprzedawał narkotyki.

Zrobiłem wdech przez nos i odchyliłem głowę.

Zajebście.

Mogłem się pożegnać ze stypendium.

— Nikomu nie powiem, przysięgam... Tylko... tylko pozwól mi odejść, błagam — poprosiła, a jej delikatny głos załamał się ze strachu.

Zmierzyłem ją wzrokiem: czarne ubrania, cholernie chuda. A do tego była w pierwszym składzie zespołu cheerleaderskiego. Będziemy się widywać na każdym meczu, przez cały, kurwa, sezon. Na własnym boisku *oraz* na wyjeździe.

— Carillo, proszę, puść mnie.

Przycisnąłem ją mocniej do muru i pochyliłem się, przysuwając usta do jej ucha.

— Zapomnisz o tym, co dziś widziałaś. Jeśli tak zrobisz, wszystko będzie dobrze, żadnych konsekwencji. Ale jeśli piśniesz komuś choć słowo — *komukolwiek* — to nie będziesz miała powodów do zadowolenia, bo przydarzy ci się coś bardzo złego. Nie masz pojęcia, z kim zadzierasz. Z ludźmi, którzy zrobią *wszystko*, żeby cię uciszyć. I naprawdę mam tu na myśli *wszystko*.

Pociągnęła nosem i pokiwała potulnie głową, bo moja groźba w pełni do niej dotarła. Cofnąłem się, skrzyżowałem przed sobą ręce i kiwnąłem brodą.

— Idź. Znikaj stąd.

Sekundę później cheerleaderka rzuciła się sprintem przez dziedziniec, nogi niosły ją po suchej trawie. Czuję się jak największy gnój świata. Dziewczyna była przerażona.

Cholerna szkoda, że oberwała rykoszetem.

Ponad tysiąc dni.

Ponad tysiąc dni, odkąd opuściłem gang, zacząłem nowe życie na uniwersytecie i zostawiłem za sobą cały ten syf związany z dilerką.

I po tym ponad tysiącu dni wszystko wróciło do mnie i kopnęło mnie w tyłek.

Zdenerwowany pomasażowałem sobie czoło i oparłem się znów plecami o wieżę Denny Chimes. Axel będzie wściekły, że dziewczyna widziała, jak handluje koksem, a on nie jest osobą, która łatwo zapomina takie rzeczy. Nie zostawia świadków, dopóki nie zyska pewności, że nic nie powiedzą. Heightersi nie tolerują donosicieli — rozkaz Gio.

Zauważyłem reflektory radiowozu i patrzyłem, jak zatrzymuje się niezbyt daleko od miejsca, w którym stałem. Zamarłem i wstrzymałem oddech.

Gdy miałem właśnie się zmyć, z samochodu wysiadł gliniarz i zniknął za rogiem. Chwilę później pojawił się znowu, prowadząc do wozu dziewczynę... Tę samą chudą laskę, która mogła nas wszystkich pogrążyć.

Kurwa!

Zobaczyłem, że radiowóz rusza, i zacząłem za nim biec, trzymając się zaciemnionej części chodnika.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Wydaje się, że oboje są skazani na szczęście i spełnienie marzeń. Śliczna Lexington „Lexi” Hart, kapitalna cheerleaderka, i Austin Carillo, utalentowany skrzydłowy Alabama Crimson Tide, byli o krok od osiągnięcia wielkich sukcesów. Wreszcie zaczęło im się dobrze układać, ale zawdzięczali to ciężkiej i pełnej poświęceń pracy. Lexi z największym trudem pokonała koszmarną przypadłość, która prawie zniszczyła jej życie, a Austin zrobił wszystko, aby pożegnać się z mroczną przeszłością i zacząć żyć zgodnie z prawem. Czyż oboje nie zasłużyli na nagrodę?

Niestety, demony przeszłości nie dają za wygraną. Dziewczyna ponownie osuwa się w piekło swoich największych lęków i staje w obliczu katastrofy. Także Austin, z powodu rodzinnej tragedii, powoli stacza się na dno. I właśnie w tym momencie, na chwilę przed upadkiem, Lexi i Austin wpadają sobie w ramiona. Czy znajdują przy sobie chociaż odrobinę spokoju? Czy fatalny splot zdarzeń doprowadzi do strasznego finału?

Oto opowieść o bratnich duszach, które wbrew wszystkiemu chcą uratować siebie nawzajem. Rodzące się uczucie, namiętność i coraz głębsze przywiązanie do ukochanej osoby dają nadzieję. Lexi i Austin robią wszystko, by podnieść się po upadku. Jak jednak walczyć, gdy brakuje siły, a stare rany pozostają niezaleczone?

TILLIE COLE jest autorką wielu znakomitych powieści, między innymi cyklu **Kaci Hadesa**. Pochodzi z niewielkiego miasteczka w północno-wschodniej Anglii, gdzie wychowała się w otoczeniu rodziny i koni. Po ukończeniu studiów wyszła za zawodowego gracza rugby i wraz z nim przez dekadę podróżowała po całym świecie. Obecnie mieszkają w Austin w stanie Teksas.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

👉 <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

👉 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

👉 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-4432-7



9 788328 344327

Cena 39,90 zł